

szych decydentów polityczno-gospodarczych, dla elit decyzyjnych. Z owej asymetrii biorą się przecież również nasze specyficznie pazerno-„zaradne”, a zarazem bałaganiarsko-niechlujne zachowania indywidualne, za które nas jakoś nie chcą polubić. Choć to „tylko” zachowania indywidualne, to mają one jednak, oraz mieć będą, istotny wpływ na generalizacje, na niemieckie heterostereotypy, uprzedzenia, na *pictures in our head*. Obawiać się należy, że liczący sobie już ponad dwieście lat stereotyp *polnische Wirschaft*, ta zrodzona w oświeceniowej aurze kluczowa dla stosunków niemiecko-polskich generalizacja pierwszego niemieckiego skoku modernizacyjnego, poddana zostanie również współcześnie kolejnemu zabiegowi odnowienia. Czy można temu przeciwdziałać? Zapewne tak; zwłaszcza przez zmniejszanie wspomnianej asymetrii cywilizacyjnej. Ale to już inna historia.

HUBERT ORŁOWSKI

#### MORALNY WYMIAR POJEDNANIA POLSKO-NIEMIECKIEGO

Ogrom zbrodni popełnionych w czasie drugiej wojny światowej nierozzerwalnie spleciony był z wybuchem nienawiści, jaka zapanowała pomiędzy walczącymi narodami i poszczególnymi ludźmi. Każda ze stron próbowała relatywizować własne winy, uwypuklając doznane cierpienia. Rozmiary barier nienawiści, strachu i uprzedzeń jest niemożliwe. Szczególnie bolesny był rachunek krzywd pomiędzy Niemcami a Polakami i Żydami. Pojednanie z tymi dwoma narodami oraz z Francją stało się moralnym przesłaniem nie tylko dla kanclerza Konrada Adenauera, ale także dla początkowo niewielu niemieckich intelektualistów, duchownych, twórców kultury i tzw. zwykłych ludzi.

W Polsce przez długie lata nie dostrzegano możliwości pojednania polsko-niemieckiego. Dla wielu Polaków obarczonych ciężarem doznanych krzywd: „Niemiec pozostawał Niemcem”. Dzisiaj, patrząc z bez mała półwiecznej perspektywy od zakończenia drugiej wojny na stosunki polsko-niemieckie, pojednanie pomiędzy obu narodami staje się zrozumiałe i potrzebne. Świadczą o tym nie tylko słowa polityków, ale także badania opinii publicznej. Podczas debaty ratyfikacyjnej w Sejmie nad Traktatem o potwierdzeniu istniejącej granicy polsko-niemieckiej oraz Traktatem o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski, w dniu 13 września 1991 r., stwierdził, iż: „Nie zapominając o historii patrzymy w przyszłość (. . .). Bez porozumienia i pojednania polsko-niemieckiego nie będzie zjednoczonej Europy”. Badania przeprowadzone przez Centrum Badań Opinii Społecznej we wrześniu 1990 r. na temat powrotu Polski do Europy wykazały, iż opinia publiczna coraz bardziej uzmysławia sobie związek między powrotem do Europy a stosunkami polsko-niemieckimi. Co więcej — 91% ankietowanych przyznało, że stosunki polsko-niemieckie są dla przyszłości Europy ważne (55% — bardzo ważne), a 59% jest przeświadczonych o możliwości polsko-niemieckiego pojednania.

Jednymi z pierwszych, którzy widzieli potrzebę i konieczność pojednania polsko-niemieckiego, byli chrześcijanie z obu krajów. Samo pojęcie „pojednanie” ma swój wymiar metafizyczny i teologiczny. Słów wzywających do przebaczenia i pojednania znajdziemy wiele w Piśmie Świętym. Oto jedno z nich: „Gdy będziesz składał dar swój przed ołtarzem i przypomnisz sobie, że brat twój ma jakiś żal do ciebie, zostaw twój dar tam przed ołtarzem, a idź i pojednaj się najpierw z bratem twoim. Potem dopiero wróć i złóż dar twój. Usiłuj pojednać się z nieprzyjacielem twoim, dopóki jeszcze jesteś z nim w drodze” (Mt 5, 23).

Za prekursorów pojednania z Polską należy uznać niemieckie środowiska związane z Kościołem ewangelickim. Pierwszym oficjalnym wyrazem stanowiska Kościoła ewangelickiego w Niemczech (*Evangelische Kirche in Deutschland* — EKD) wobec hitlerowskiej przeszłości i problemu winy za zbrodnie był dokument przyjęty przez Radę Kościoła Ewangelickiego na posiedzeniu w Stuttgarcie w dniach 18-19 września 1945 r. Przeszedł on do historii pod nazwą „Stuttgarckiego wyznania winy” (*Stuttgarter Schuldbekentnis*). W dokumencie tym czytamy m.in. „Poczuwamy się nie tylko do wspólnoty z naszym narodem w cierpieniu, ale również w solidarności w winach. Z głębokim bólem mówimy — to myśmy przynieśli bezbrzeżne cierpienia wielu narodom i krajom”.

Kontynuację kierunku zapoczątkowanego w Stuttgarcie stanowiło oświadczenie wydane w 1947 r. przez Bratnią Radę Kościoła Ewangelickiego w Darmstadt. W oświadczeniu z dnia 8 czerwca 1947 r., które znane jest jako *Darmstädter Wort* czytamy:

„Przyniesiono nam słowo pojednania. Powinniśmy to słowo usłyszeć, przyjąć, przekazać, wprowadzić w czyn. Nie będzie ono słyszane, przyjęte, przekazywane i urzeczywistniane, jeżeli nie wyzwolimy się z naszej wspólnej winy, winy naszych ojców i naszej własnej. (...) Zbłądziliśmy, gdy zaczęliśmy snuć marzenia o szczególnym posłannictwie niemieckim, które jakoby miało uzdrowić świat przez ducha niemieckiego. Przygotowaliśmy tym drogę nieograniczonemu nadużywaniu władzy politycznej i posadziliśmy nasz naród na tronie Boga”. Oba te oświadczenia uzyskały jednak ograniczony rezonans społeczny.

Praktycznym wyrazem woli pojednania było powołanie przez niemieckich ewangelików w 1958 r. organizacji pod nazwą *Aktion Versöhnungszeichen* (Akcja Znak Pojednania), którą wkrótce przemianowano na *Aktion Sühnezeichen* (Akcja Znak Pokuty). Zmianę nazwy motywowano tym, iż na „pojednanie” jest jeszcze za wcześnie i może być ono źle odebrane przez Żydów, Polaków i Rosjan — a więc te narody, które najbardziej ucierpiały w drugiej wojnie światowej. Zdaniem założycieli organizacji, sprawę pojednania należy odłożyć na dalszą przyszłość. Samo słowo „pokuta” wskazywało — ich zdaniem — na konieczność pojednania, które jest nieodzownym warunkiem pokojowego współżycia.

Pojednanie z Polską stało się jednym z naczelných zadań Akcji Znak Pokuty. W 1986 r. otwarty został wybudowany dzięki staraniom organizacji Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży, który zlokalizowany jest między terenami byłego *KL Auschwitz-Birkenau* a centrum Oświęcimia i stanowi jak gdyby pomost między przeszłością a teraźniejszością.

Inicjatorem budowy tego ośrodka był zmarły 30 grudnia 1980 r. poeta i działacz społeczny Volker von Törne. Sprawa pojednania z Polską

była dla niego nadrzędnym nakazem moralnym. Jej poświęcał swe siły twórcze i zabiegi organizacyjne. Syn *SS-Standartenführera* tak pisał o domu spotkań: „...przyjmując przyjeżdżającą z całego świata młodzież winno się umożliwić jej na płaszczyźnie historii dyskusję o drażliwych problemach porozumienia i pojednania między narodami”.

Po stronie polskiej pionierską i ważną rolę odegrało środowisko „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku” i klubów inteligencji katolickiej. Stanisław Stomma wspominał w 1990 r.: „Byliśmy chyba awangardą, jeździliśmy do Niemiec, zabiegaliśmy o postęp we wzajemnych stosunkach, o *Versöhnung*, czyli pojednanie. Znaleźliśmy jednak żywe echo po stronie niemieckiej i godzi się dzisiaj wymienić choć parę nazwisk osób, które w tym dziele pojednania mają największe zasługi”. Na pierwszym miejscu autor książki *Czy fatalizm wrogości? Refleksje o stosunkach polsko-niemieckich* wymienia wydawczynię „Die Zeit”, Marion Gräfin Dönhoff, która „o przełamanie dzielących nas barier walczyła od początku z wielką determinacją” oraz Klause Bismarcka. Znamienne zresztą, że właśnie dziedzic tego nazwiska tak głęboko zaangażował się w ruch na rzecz porozumienia. W dziele pojednania zaangażowane były także organizacje katolików niemieckich, takie jak: *Pax Christi*, *Bensberger Kreis*, *Zentral Komitee der Deutschen Katholiken* oraz powstałe później *Maximilian Kolbe-Werk* czy *Anna Morawska-Seminar*.

Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w chrystusowym urzędzie pastorskim noszące datę 18 listopada 1965 r. stanowiło przełom w dziele pojednania polsko-niemieckiego. Ów przełom miał głównie charakter psychologiczny. Jak wielkie było to wówczas wyzwanie świadczy opinia Władysława Bartoszewskiego, który w wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Powszechnemu” (nr 18/1990) stwierdził, iż: „List nawet w polskich środowiskach katolickich nie był powszechnie akceptowany. Ale to wtedy Niemcy zaczęli dostrzegać potrzebę normalności z Polakami. I bynajmniej nie wynikało to z powodów moralnych, z chęci odkupienia win — poczucie winy, jeśli istnieje, to tylko w stosunku do Żydów jako ofiar *Holocaustu*, a nie do Słowian. Niemcy chcieli to po prostu, załatwić — zgodnie z ich pragmatyzmem. Tam mało kto interesuje się historią — tam żyje się przyszłością...”.

Szczególnie jedno sformułowanie zawarte w Orędziu było dla Polaków szokujące: „Udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”. Do tej konstatacji społeczeństwo polskie było psychicznie nie przygotowane. Rozumowano następująco: „Mogę wybaczyć Niemcom, że mi zabili męża, ale co oni mają mi do przebaczenia?”. Tekst Orędzia nie mówił jasno o winach Polaków w stosunku do Niemców. Chyba dopiero zmarły 10 września 1991 r. Jan Józef Lipski w swej nowatorskiej pracy *O dwóch ojczyznach i dwóch patriotyzmach* napisał wyraźnie, że wysiedlenie Niemców było mniejszym złem, ale złem — czyli sprawą moralnie nie-obojętną. Słusznie powiedział ktoś po tamtej stronie — jak zauważa Jan Turnau — że wina Polaków ma się tak do winy Niemców, jak ziarenko do wielkiego głazu — ale chrześcijanin zauważa to żdźbło w swoim oku. Otóż Orędzie pozwoliło Polakom z czasem to żdźbło zobaczyć.

W ćwierć wieku po pamiętnym Orędziu, biskup ordynariusz opolski Alfons Nossol skierował do wiernych swej diecezji list pasterski w sprawie pojednania z narodem niemieckim. Jego treść może stanowić wskaz-

nik ewolucji postaw Polaków do pojednania z Niemcami. Oto istotny fragment:

„Pojednanie wprawdzie powinno zakresem szczerego żalu i prośby o przebaczenie objąć każdą winę, niezależnie po jakiej stronie by się ona nie znajdowała.

Ludobójstwa w obozach koncentracyjnych nie po ludzku nie jest w stanie usprawiedliwić, a tym bardziej 'zrównoważyć'. (...) Wspomnieć jednak należałoby także bolesny, bo wprost 'odwetowy' fakt obozu zagłady ówczesnej okolicznej ludności śląskiej, przeważnie dzieci, kobiet i starców, po 1945 roku w Łambinowicach, a więc na terenie diecezji opolskiej. Tym ofiarom zbrodni też należy się dzisiaj pamięć.

Ponadto nowego spojrzenia domaga się sam fakt wysiedlenia kilku milionów ludzi. Dokonano tego wprawdzie z nakazu aliantów, by zrobić z kolei miejsce również gwałtownie wysiedlonym z kresów wschodnich 'repatriantom', ale owo gwałtowne wysiedlenie jednych i drugich nie powinno być kwitowane przez chrześcijan lapidarnym stwierdzeniem, jakoby „stało się zadość dziejowej sprawiedliwości”. Zostali oni przecież pozbawieni swoich stron rodzinnych, tj. wypędzeni z ziemi ojców, krainy swej młodości. (...)

Dzieło autentycznego pojednania musi obok prawdy uwzględniać koniecznie także i miłość. Ta właśnie miłość nakazuje nam zerwać z obiegowym, niestety jeszcze dzisiaj często powtarzalnym, sloganem: 'jak długo świat światem, nigdy nie będzie Niemiec Polakowi bratem', lub też z przekonaniem o odwiecznej, wprost 'dziedzicznej wrogości' między naszymi narodami”.

Jak zauważył duchowny niemiecki Winfried Lipscher, w kazaniu wygłoszonym na nabożeństwie ekumenicznym w Kościele ewangelicko-reformowanym w Warszawie w dniu 1 października 1990 r.: „Jedno jest pewne: pojednanie jest nakazem Chrystusa wobec nas i to pojednanie nie przychodzi łatwo”. Wspomniał on Prymasa Wyszyńskiego, który dobrze o tym wiedział i miał wątpliwości, czy dobrze robi udając się w swą pierwszą podróż duszpasterską do Niemiec. Na pytanie W. Lipschera czy w ogóle pojedzie, odparł mu, iż „Będziemy musieli uczynić ten krok”.

Pojednanie pomiędzy Polakami i Niemcami ma głęboki wymiar moralny. Musi być skierowane w przyszłość. Kwestię tę tak ujmuje Günter Grass w eseju pt. *Polacy i Niemcy: czy to się może dobrze skończyć?* opublikowanym w 1991 r.: „...moja teza brzmi: należy odejść od tych nacjonalistycznych znaków strat i zysków, jeśli między Niemcami i Polakami ma być możliwe dobre sąsiedztwo”.

ANDRZEJ SAKSON

## REFLEKSJE O POJEDNANIU

Pojednanie może się dokonywać między poszczególnymi ludźmi i między narodami. Jest ono bramą zamykającą okres gwałtownych konfliktów, dramatycznych wydarzeń, ostrych sporów, przykrych doświadczeń pozostawiających trwały ślad w psychice ludzkiej po obu skłóconych